№ 41. Dąbrowa Górnicza, Niedziela 18-go Lipca 1915 r. Rok I.

Cena 10 halerzy, 10 fenigów, 5 kopiejek

Redakcya przy ulicy Targowej № 10

Administracya w sklepie przy ulicy Szosowej № 9.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach są płatne.

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO, OPRÓCZ PONIEDZIAŁKU.

Cena 10 halerzy, 10 fenigów, 5 kopiejek

Prenumerata miesięczna: 2 kor. 50 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 50 kop.

Kwartalnie trzy razy tyle.

Ogłoszenia oblicza się po 20 hal., 20 fen. (10 kop.) za wiersz petitowy

Nadesłane po 1 kor., 1 mar. (50 k.) za wiersz petitowy.

Załączniki podług osobnej umowy.

„GAZETA POLSKA" jest do nabycia we wszystkich Biurach dzienników, księgarniach, trafikach, wogóle tam, gdzie jest wystawiony napis: Tu jest do nabycia „GAZETA POLSKA" Takie napisy wystawione są w Dąbrowie, Będzinie, Sosnowcu, Zagórzu, Strzemieszycach, Czeladzi, Zawierciu, Częstochowie, Piotrkowie, Gołonogu, Sławkowie, Olkuszu, Miechowie, Kielcach, Bolesławiu i t. d.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya w Dąbrowie ul. Szosowa № 9.

Depesze Biura Korespondencyjnego

z dnia 17 lipca. Biuletyn urzędowy austryacki.

Nowe pomyślne walki w Lubelskiem.

WIEDEN. Urzędowo donoszą:

Między Wisłą a Bugiem rozwinęły się **walki na większe rozmiary**. Przebieg ich jest dla wojsk sprzymierzonych **całkowicie pomyślny**.

Wojska jednego z korpusów austro-węgierskich, działającego w najściślejszem połączeniu z wojskami niemieckiemi, **wydarły nieprzyjacielowi po siedmiokrotnym szturmie ważny punkt oparcia na zachód od Grabowca** (między Hrubieszowem a Krasnostawem, na północny-wschód od Zamościa) **i wtargnęły w główną pozycyę nieprzyjacielską.**

W okolicy **na południowy zachód od Krasnostawu** wojska niemieckie **przerwały linie nieprzyjacielskie.**

Nad górną Bystrzycą (poboczna Wieprza, płynie koło Lublina) **i na północ od Kraśnika wojska nasze zajęły przednie pozycye nieprzyjacielskie.**

Także **na zachód od Wisły** podjęta została dalsza **pomyślna ofenzywa.**

W Galicyi wschodniej położenie niezmienione.

NA GRANICY WŁOSKIEJ.

W nocy na 16 lipca odparliśmy znowu kilka wypadów nieprzyjacielskich na wyżynę Doberdo.

Walka działowa rozciąga się na wszystkie fronty.

BIULETYN URZĘDOWY NIEMIECKI.

NA ZACHODZIE.

BERLIN. Urzędowo donoszą:

Obustronny ogień artyleryi i operowanie minami na wielu miejscach frontu.

Wielkie sukcesy na wschodzie. 8,869 Moskali do niewoli.

Rozpoczęta przed kilku dniami na wschodnim froncie bojowym ofenzywa doprowadziła **do wielkich wydarzeń.**

Armia jenerała piechoty Belowa, która **przekroczyła 14 lipca Windawę pod Kurszanami** i na północ od tej miejscowości znajduje się **w dalszym zwycięskim pochodzie.** Wzięła dotychczas do niewoli **11 oficerów i 2,450 żołnierzy rosyjskich** zdobyła 3 armaty i 5 kara**binów maszynowych.**

Armia jenerała artyleryi Dallwitza zaatakowała silną pozycyę rosyjską w okolicy na południe i południowy wschód od Mławy. **W świetnym szturmie złamała** i zajęła trzy linie rosyjskie, leżące jedna za drugą na północny zachód i północny wschód od Przasnysza, dosięgła do Dzielina i Lipy.

Wskutek dwustronnego n[illegible]ku zachwiani Rosyanie, **po opuszczeniu Przasnysza** [illegible]**a 14 lipca, cofnęli się** na przygotowaną od długieg[illegible] asu **linię obronną Ciechanów-Krasnosielsk.**

Już dnia 15 lipca wojska niemieckie uderzyły szturmem i na tę pozycyę nieprzyjacielską, **przerwały ją na południe od Zielony w szerokości 7 klm. i zmusiły nieprzyjaciela do odwrotu.** We wszystkich tych sukcesach były wspierane przez wojska jenerała artyleryi.

Na zachód od Krasnostawu wojska niemieckie przerwały linie nieprzyjacielskie. Do tej pory wzięły do niewoli 28 oficerów i 6,380 żołnierzy rosyjskich, zdobyły 9 karabinów maszynowych.

Także na zachód od górnej Wisły ofenzywa została podjęta na nowo.

Gdy padnie Warszawa...

Były w tej wojnie momenty zwrotne, które decydowały o naszym losie i na przyszłość naszą wywrą wpływ przeważny. 7 sierpnia 1914 r. wkroczenie Piłsudskiego w Kieleckie; 16 sierpnia 1914 r. powstanie Naczelnego Komitetu Narodowego; potem nagły najazd Rosyi na Lwów, oblężenie Przemyśla, atak na Kraków, upadek Przemyśla. Pełna żałoby i ciemna była wiosna 1915 r. Zdawało się, iż jedyna wolna dzielnica będzie stratowaną i polskość jej zgnieciona na długie czasy.

Naraz — drugi maja 1915 r. Ofenzywa w Galicyi, odebranie Przemyśla, Lwowa, marsz na Lublin...

Teraz wszyscy czekamy na jedno: na wzięcie Warszawy.

Bo wtedy — co?

Co stanie się, gdy Warszawa będzie wolna od Moskali?

Wszyscy czujemy, w każdym razie wszyscy mówimy, iż gdy Warszawa będzie wzięta, wówczas stanie się coś...

Ale co?

Może być, iż jesteśmy jako ten, który legł na barłogu lenistwa, gnuśności i nędzy i czeka, aż przyjdzie ktoś, jakiś zbawca, jakiś mocarz i podniesie go z łoża hańby?

A może instynktem pozytywnie przeczuwamy, iż stanie się coś, bo nareszcie stać się musi, gdyż okpiwanie własnego sumienia dłużej już nie będzie mogło trwać?

A może poprostu nic nie myślimy i nic nie czujemy... może jesteśmy ogłuszeni orkanem, co się na ziemi naszej, bez naszej woli i wiedzy rozpętał i słabi. bezsilni wobec niego, niezaradni, patrzymy na Warszawę, jak żeglarz płynący podczas burzy morskiej wypatruje latarni morskiej na wybrzeżu? Może czujemy swą słabość wobec żywiołu historyi, szalejącego od roku i marzymy jedynie o spokoju, o tej ciszy przedwojennej, która była martwą ciszą kazamaty?

Każdy, kto mówi „Warszawa", kto powiada: „gdy będzie Warszawa wzięta" — niechaj zejdzie w tajniki swego sumienia i sumiennie zada sobie pytanie: „Co ja uczynię, gdy Warszawa będzie wzięta?"

Gotujmy się na ten moment, czyńmy porządek w swych myślach, spieszmy się, bądźmy gotowi...

Albowiem ci, co czekają hasła z Warszawy, są jako żołnierze posłuszni, czekający rozkazu.

Aby więc nie stało się, iż gdy wić ognista poleci na kraj, iżbyśmy jej nie wzięli za błędny ognik, za świeżą strawę dla swej indolencyi, słabości, bierności...

Gdyż podejrzane jest i niebezpieczne wszelkie czekanie.

Człowiek żywy nigdy nie czeka, ale ciągle czyni, bo człowiek żywy jest nieustannem działaniem, źródłem twórczości, wieczystem światłem, niegasnącą nigdy pochodnią energii.

Człowiek zaś chory czeka, waży, rozważa, rozmyśla, kalkuluje, filozofuje, gdy trzeba działać!

W głębokich dyalogach „Wyzwolenia" Wyspiańskiego, gdy Konrad, utrudzony gadaniną masek, które go dręczą, rozmyślaniami, usłyszał nareszcie od jednej z nich zapytanie: „co zamierzasz czynić?" — wybucha radosnym okrzykiem:

— Nareszcie jesteś, pierwszy, który zapytałeś mnie o rzecz istotną...

A Wyspiański, najlepiej z polskich myślicieli, przejrzał i ocenił niebezpieczną grę, tragiczną zabawę rozmyślania.

Ileż to kwestyi, ileż to pytań, zagadnień, wątpliwości, podejrzeń, pytajników spotyka nas ze strony wielce rozważnych polityków, gdy się z bezwzględnością i absolutną wiarą głosimy wyznawcami Legionów? I z pewnością, że możnaby znaleźć tych wątpliwości jeszcze więcej, niż ich wynalazł najsubtelniejszy talmudysta bierności.

Wątpić można we wszystko i o wszystkiem można rozmyślać. Żaden poważny uczony nie zaprzeczy, iż można wątpić w prawdziwość praw Kopernika, albowiem jest to tylko hypoteza naukowa. Albowiem sama podstawa myśli, korzeń myśli naszej jest zagadnieniem...

Toteż nigdy filozof żaden nie był działaczem zaś działacz, który działając filozofuje, rozmyśla, kalkuluje, nie wiele uczyni.

Oto patrzcie!

Poszedł Piłsudski w tysiąc Strzelców do Kielc — i uczynił mądrze, politycznie, dokonał rzeczy wiekopomnej. Z tego ruchu powstał N. K. N. i Legiony, jedyny czyn pozytywny na wojnie. Wyobraźmy sobie, że nie było Piłsudskiego, ani Kielc, ani N. K. N., ani Legionów... Czemże bylibyśmy dzisiaj, jeśli nie śmieciem bezsławnym, narodem bez ideału wolności, olbrzymią kupą istot bez nazwy plemiennej, plazmą, masą etnograficzną, płaczką i sługą mocnych... niczem. A wojna jeszcze skończona nie jest i jeden Bóg wie, jaką rolę historya tworząca się w naszych oczach, wyznaczy Legionom.

Bo „panowie dużo już mogli mieć, ino oni nie chcom chcieć". Może panowie jeszcze zechcą...

A jednak każdy handełes polityczny mówił w dniu 7-ym sierpnia na Piłsudskiego: szaleniec. Każdy cyniczny literat deklamował: O szalony, gdzie on goni...

Do tego Piłsudski miał kiepską broń, brak było intendentury, działu furgonów, koni...

Sławna dzisiaj kawalerya Beliny składała się z dwóch ochotników, którzy siodła nieśli na plecach, bo nie mieli koni...

Dzisiaj te trzydzieści tysięcy ludzi zdobyły uznanie całego świata, a przez fachowców zostały uznane za pierwszorzędne wojsko...

Są bowiem czasy, gdy wiara, wola, instynkt są wszystkiem. Każda bowiem sytucya nowa jest czemś, czego nie było, wobec czego doświadczenie staje bezradne, czego rutynista nie uzna, czego kupiec nie zważy, czego myśl nie ogarnia. Myśl przychodzi po czynie i powiada: „gdyby to i to, toby tak i tak...“

Zaś człowiek czynu kieruje się często instynktem i ryzykuje, jak wódz toczący bitwę. Szczęście mu służy, albo go prześladuje niepowodzenie... tajemnicą losu.

Lecz Piłsudskiemu służyło szczęście, instynkt jego nie był fałszywy. Legiony są wielkim czynem historycznym.

Więc ci, którzy na Warszawę czekają, gdy się stolica nasza odezwie, będą musieli pójść drogą już wytyczoną... jeśli i wtedy nie znajdą nowego argumentu, usprawiedliwiającego ich bierność...

Zygmunt Kisielewski.

Lud w Wadowickiem a Legiony.

Nie da się zaprzeczyć, że lud wiejski w powiecie wadowickim należy do najbardziej uświadomionych pod względem narodowym. To poczucie narodowe wytworzyło się w ostatniem dwudziestopięcioleciu. Praca przeróżnych stronnictw politycznych, ruszających drzemiące masy ludowe, niemałą odgrywała tu rolę.

To też po wojnie bałkańskiej, gdy ospały i gnuśny, zgrzybiały świat polski począł na seryo i poważnie myśleć o swej przyszłości, gdy jako emanacya tej myśli powstały Związki strzeleckie, drużyny sokole i strzeleckie itd., powiat wadowicki był jednym z pierwszych, w którym przyjęła się robota militarna.

Nie mówiąc już o Wadowicach i miasteczkach w powiecie, trzeba podnieść, że w gminach wiejskich myśl ta natrafiła na podatny grunt.

Nikt się nie zdziwi zatem, że gdy wybuchła obecna wojna, około 450 ochotników zgłosiło się z powiatu wadowickiego do Legionu, w tem około 400 włościan.

Trzeba było np. bielizny dla Legionów, Komisaryat wystarał się tylko o materyał, a dziewczęta wiejskie w mig szyły. Trzeba było butów i ubrań, — już na apel nawet z najbardziej oddalonych gmin, przybyli do tutejszego związku strzeleckiego krawcy, szewcy i bezinteresownie wszystko robili.

We wrześniu 1914 Departament w. N. K. N. gminę Chocznię (w powiecie wadowickim) wybrał na obóz dla formującego się batalionu uzupełniającego. Około 2000 prawie przez trzy tygodnie w tej gminie stało.

W każdej prawie chałupie odstępowano dobrowolnie łóżko i pościel dla oficera Legionów i izbę dla żołnierzy-legionistów, a sama rodzina chłopska gdzieś tam w komorze ciasnej się mieściła. Mimo, że żywności albo nie było, albo było bardzo mało, legioniści głodu wielkiego nie cierpieli, bo ludność czem mogła tem z nimi się dzieliła.

Ta serdeczność i to zbratanie się z ludem wiejskim były tak wzruszające, że do dziś dnia ludzie, wspominając na chwile przeżyte z legionistami, łzy mają w oczach.

Kiedy rozeszła się wieść o śmierci śp. Grudzińskiego, może nigdy nie wywołała tyle żalu, co u chłopów w Chocznі. Znali go bowiem. Tu przez dwa tygodnie stał kwaterą w domu posła Antoniego Styły. Nie jeden wieczór spędził on na rozmowie z włościanami.

Charakterystycznem jest spostrzeżenie ludności powiatu wadowickiego, że legioniści nigdzie nikomu żadnych szkód nie wyrządzili. Nie znaczy to, jakoby tu i ówdzie jakaś drobna szkoda nie została wyrządzona, jednak gdy w urzędach gminnych zgłaszano do starostwa szkody, ludność świadomie nie podawała żadnych szkód, zrządzonych przez legionistów, uważając takie zgłaszanie szkód za zhańbienie wojska polskiego. Olbrzymia była ofiarność ludu na skarb polski wojenny. Rady gminne 27 gmin powiatu wadowickiego uchwaliły na polski skarb wojenny 40.000 K. Składki zbierane po chatach wiejskich przyniosły ponad 15.000 K. Składki okazyjne 13.000 K. Jeżeli się do tego doda składki „Kółek rolniczych“, „Kas Raiffeisena“, jeżeli się zważy, że dary Rady powiatowej, Powiatowej Kasy oszczędności powstały pod wpływem włościan, w tych instytucyach zasiadających, to przyjść musimy do przekonania, że na 100.000 K. składek, ²/₃ złożył lud polski.

(„Naprzód“). *J. P.*

Korespondencya ze Lwowa.

Ostatnie dni sierpnia przeszły w panice i popłochu. Mnóstwo ludzi w ucieczce dążyło na dworzec.

2-go września przesmutny wymarsz wojsk i rannych.

3-go weszli Moskale cicho i nieufnie. Miasto przyjęło ich w nadzwyczajnej ciszy i powadze.

Na murach zaczęły się pojawiać „prikazy“. Szkoły prywatne w ciągu tego miesiąca pozamykano — publicznych nie pozwolono otwierać. Dowcip niesie, że Moskale mieli w zdziwieniu twierdzić, iż w całej Rosyi niema tyle szkół, co we Lwowie.

Życie nasze powoli zmieniło się. Nauczyliśmy się dużo patrzeć, domyślać się, czytać między wierszami, a mało i ostrożnie mówić.

Bo nahaj zapanował.

Pewna pani westchnęła nieostrożnie do towarzyszki na ulicy: „Kiedy też nasi przyjdą?!“ W tej chwili miał się zbliżyć do niej ktoś z ochrany z wezwaniem: „Proszę panią do naszych“. W „gradonaczalstwie“ dostała nahaje.

Adwokat szedł z żoną po 11-tej — w nocy — co było niedozwolone — oboje obito nahajami.

Kupiec, radny miasta — dostał 25 nahajek za złą wagę.

Młoda pani upominała się w urzędzie o grzeczne traktowanie — 15 nahajów.

W tramwaju ktoś nieostrożnie przyznał, że żołnierze rosyjscy śmierdzą — dostał nahaje.

Opowiadano, że w urzędzie sprawiedliwości rozlegał się ciągle ryk bitych prostytutek — bo to one dopiero wedle twierdzeń Moskali miały rozszerzyć w armii straszne choroby!

Widziano nawet gromadkę małych chłopaków, prowadzonych z płaczem po nahaje. A szkoły zamknięte — więc malcy ciągle na ulicy. Zlitował się przecie rząd rosyjski nad nimi i dał tym, którzy gazety sprzedawali — czapeczki czynownicze.

Nauczyliśmy się więc milczeć i patrzeć. A patrzeć było na co. Przez ulice od strony Łyczakowa i Żółkiewskiej przesuwały się, przelewały, tłoczyły bezustannie masy wojsk czerkieskich, kozaków, Polaków z Królestwa, Kałmuków, pułków sybirskich, mahometan z Kaukazu z muzyką cichą a dziką — wszystko i ciągle pod Przemyśl. A Przemyśl pochłaniał ich i stał i trzymał się. Klątwą w końcu stał się żołnierzy. Wystarczało zapytać Moskala, czy idzie pod Przemyśl, żeby go do wściekłości doprowadzić. Żołnierze opowiadali o jakichś iście szatańskich sztuczkach, przygotowanych pod Przemyślem dla Moskali. W końcu zaczęli się buntować i widzieliśmy raz po raz prowadzone ich oddziały pod bagnetem.

A Moskale tymczasem we Lwowie skrzętnie pracowali. Rosyjskie napisy ulic — rosyjskie sklepy — ba i rosyjskie szkoły zamierzali otwierać. Po pogromie żydów 27 września — kiedy to po całodziennej strzelaninie do domów, do piwnic, na ulicach, zabito kilkadziesiąt osób (liczby dokładnej do dziś dnia nie znamy), skonfiskowali trzy piękne żydowskie trzypiętrowe budynki i czerpali z nich dochody. Dziw, że odchodząc ze Lwowa na z „góry przygotowane pozycye“ — nie zabrali ich z sobą. Spodziewaliśmy się tego, widząc ich pomysłowość i odważną sprawność w zabieraniu cudzych rzeczy. Wszak z domów w których mieszkali, pozabierali wszystko, począwszy od fortepianów, makat, luster, a skończywszy na koszach do śmieci i.. naczyniach nocnych.

Po tak owocnej pracy uwierzyli w końcu, że Lwów stał się już „istinno russkim“, to też z pewnem zdziwieniem widzieli rozpacz mieszkańców po upadku Przemyśla. Rozpacz była faktycznie duża i zostawiła sporo zwątpienia w umysłach. Pięć osób targnęło się na życie, a wiele dostało napadów histeryi. Moskale widzieli tylko smutne oczy i poprzeciągane oblicza — ale widzieli też, jak obojętnie odniosła się ludność miasta do ich wielkiej robionej manifestacyi z tego powodu.

Przemyśl był nam jasnym promieniem w tych pustych, bez treści, długich miesiącach zimowych. Gdy już przez dłuższy czas nie było żadnej z tych wieści, co to ni stąd ni z owąd wpadały do Lwowa i w kilku minutach obiegały całe miasto, by zwątpiałych pocieszyć, wtedy pocieszaliśmy się: „A przecież Przemyśl stoi.“

I Przemyśl padł. Nie wiedzieliśmy że jego rola właściwie skończyła się i bez tego — że Karpaty przejęły jego ważną misyę — myśmy tego nie wiedzieli i smutek osiadł nam na duszy.

To też gdy zaczęły znowu zlatywać jaskółki — wieści o ofenzywie w Karpatach, o nowych wojskach naszych — zaczęliśmy się budzić z letargu. Bo były chwile, że już najsilniejsi zaczęli popadać w zwątpienie i już z domu wychodzono przeważnie tylko dlatego, żeby jeszcze raz posłuchać, czy nie dolatuje skąd głos armat. Patrzeć już nie mogliśmy na tę czerń rosyjską, i na to wszystko nie nasze.

Och, gdyby choć jaka bomba spadła na miasto — to lepsze od tej ciszy bezwładnej — szeptał niejeden do drugiego.

A oto ofensywa idzie z Karpat!

Stanisław Rossowski.

ŻÓŁWIE.

Natrząsa się niezbożnica, kabaretowa piosnka:

... Co to są żółwie?
Takie stworzenia sobie — oh, bestyje.
Co to z nich każda zaledwo napół wie,
Że żyje...

Od tego jest kabaretowa piosnka, by kpiła za świata i wszelkich stworzeń Bożych, ale to jeszcze nie racya, by żółwie istotnie zasługiwały na podobne traktowanie. Nie szydzić z nich, jeno raczej litować się nad nimi.

Co za dziwna konstrukcya tych stworzeń! Mają głowę tak drobną, że wydaje się tylko przyczepkiem do kadłubu. Natomiast, co za wspaniała skorupa: jaka twarda, jak dobrze usklepiona, jaka rozłożysta. Prawdę mówiąc, to oniał, że nic więcej nie widać na żółwiu oprócz onej skorupy.

Specyalnie mózgu dała mu natura, jak na lekarstwo; być może kiedyś miał go żółw podostatkiem, materyał ten jednak zużyty został dla tem wydatniejszego uformowania skorupy. I tyle ciepła życiowego ów proces pochłonął, że żółwiowi została w żyłach jedynie chłodna jakaś juszka, od której ani nie pochwyci ognia myśl żadna.

Ruchy żółwia są ospałe, powolne; wogóle nie lubi ruchu ani u siebie, ani nawet u innych. Drobne jego oczka widzą zaledwo na kilka kroków, ale też żółw bynajmniej nie ciekaw, co dzieje się poza jego skorupą. Także słuch ta kreatura ma słabo rozwinięty. Bo i po co? Wystarczy, aby słyszał, gdy zbliża się burza, lub jakiekolwiek inne nadciąga niebezpieczeństwo. Niech jednak sami anieli zagrają mu na swych arfach, do świadomości żółwia nie dotrze ta muzyka. Nie ma on też żadnych w tym kierunku ambicyi. Jego małą i jedyną troską, a zarazem jedynym przedmiotem jego ambicyi jest skorupa, o której mniema, iż zapewnił nią sobie możliwie największe bezpieczeństwo.

Stworzyła żółwia takim, jakim jest, płazem nędznym, egzageracya popędu samozachowawczego; ona też uczyniła go naczyniem osobliwszego egoizmu. Stoi on zupełnie na uboczu tej wielkiej pracy twórczej, w jakiej biorą udział inne twory, rwące się ku osiąganiu coraz większej doskonałości, walcząc o prawa swoje i całego życia, nieprzebranem mnóstwem cierpień okupujące rozkosz istnienia.

Dziś, kiedy dach płonie nad głowami ludzkości, ileż to żółwi pozałaziło trwożnie do swych kryjówek i tam czekają, aż zła chwila minie! Mamy ich podostatkiem i u nas. Cała pociecha, że choć nie jesteśmy pod tym względem lepsi od innych, ale też i gorsi nie jesteśmy.

Taki żółw w ludzkiem ciele nie ma najmniejszego pojęcia o swojej przynależności do ogółu. Wszystkie jego siły fizyczne i wszystkie — tak skąpe w regule, siły intelektualne pracują tylko nad tem, by stworzyć sobie jak najtrwalszą skorupę bezpieczeństwa, a stworzywszy ją, ustrzedz od strzaskania. Skoro tylko zabłyśnie jakieś śmielsze światło myśli, żółwie w cień kryją się czem prędzej; skoro zasłyszą głos nawołujący do wspólnej akcyi, już ich niema; tak samo żaden nie wystawi drobnego łebka z pod skorupy, gdy idzie o jakieś choćby najdrobniejsze poświęcenie, o najmniejszą ofiarę.

Spotykam znajomego młodzieńca. Chłopiec, jak dębczak, ale przybladł trochę i kwaśną ma minę.

— A panu co się stało? Czegożeś skrzywiony, jak środa na piątek?

— Ach, bo też proszę pana, życie obrzydnąć człowiekowi może. Gdzie się ruszę, pytają: Jak to? Pan nie wstąpiłeś jeszcze do Legionów? Czy kto słyszał co podobnego? Chwała Bogu, że jakoś upiekło mi się z wojskiem, a teraz miałbym pójść z Legionami? Przedewszystkiem Legiony, mojem zdaniem, wogóle nie mają sensu. Nie lepiej to siedzieć w domu? Ja, proszę pana, mam uporczywą skłonność do kataru, więc już dla tego myśleć o czemś podobnem nie mogę, a powtóre — przed rokiem rozpocząłem praktykę w banku i już, już, spodziewam się stabilizacyi. Jakbym poszedł, dyabli wszystko wezmą.

Taki młody żółwik, a co to już za skorupa! —

O kilka kroków dalej nawija mi się czcigodny radca.

— Zapewne na zebranie obywatelskie w sprawie Rutowskiego? Wolno towarzyszyć?

Ofuknął się.

— Ja, panie, jak żyw, nie chodzę na żadne zebrania. Szkoda czasu i atłasu. A już na to, o którem pan wspomina, nie poszedłbym za nic w świecie.

— Dlaczegoż?

— Po dyabła mi palec wciskać między drzwi? Zamanifestuję się za Rutowskim, będzie to wyglądało, jakbym zadzierać chciał z Neumanem. A mnie tego na co? Mam w magistracie syna koncept-praktykanta. Zobaczy pan, że Neuman koniec końcem wróci na burmistrza — a wtedy gotówby przypomnieć sobie i odbić moje warcholstwo na synie. Na co mi tego?

Skorupa stara, przyznajmy jednak i jara!

Są i żółwice.

— Pozazdrościć pani takiego bogactwa pościeli itp. statków.

— Ach, tak, tak! To moja słabość. Lubię gromadzić z myślą o jutrze...

— Ono już i dziś się przyda. Pani widziałaś, co dzieje się z rannymi. Szpitale ograbione; niema nieszczęśliwych na czem położyć i czem przykryć. Kto może, znosi kołdry, kocyki, poduszki, materace. Pani bez uszczerbku swego mogłaby przynajmniej ze dwa łóżka uposażyć.

— Coś także! Naprzód: co znaczą dwa łóżka, gdzie idzie o setki? Powtóre: czy ja za darmo dostałam tyle pierza, tyle nasypów, tyle bielizny? Nareszcie: ja to przysposabiam dla moich córek na wyprawę.

— Ależ Bińcia i Lińcia ledwie odrosły od ziemi.

— Prawda: jedna ma sześć, druga ośm wiosen, ale za lat dwanaście, czternaście... Wtedy te moje magazyny pościelowe, na które nie uda się panu zamach, będą jak darowane. Nie uchodzi przecie żyć chwilą, trzeba patrzeć w przyszłość.

No, i czy ta damska skorupa pośledniejsza od innych?

Niestety! Aż roi się u nas od żółwi różnego rodzaju.

(„Gazeta wieczorna“ lwowska z d. 6-go lipca r. b.).

Wierzyć się chce, tak chce się wierzyć.

Ale jakże — wszakże Moskale pisali, że wojsko nasze w puch rozbite — ani żołnierza ani konia. Wszak mieliśmy tu mapy, w Rosyi wydane, gdzie Austrya tak „po równu“ rozdzielona między sąsiady. Więc jakże? Dziwią się sami Moskale. Skąd wojsko, jakie wojsko — czy rycerze z gór powstali, czy to chmury wiosenne tak łudzą?

Ale nie — to nie złuda.

Wszak pędzą już rozbitki z pod Gorlic — ciągną długimi sznurami ich treny, — jakie to wszystko zmęczone, okurzone, wynędzniałe!

Przez dwa dni tak ciągnęli wśród szpalerów mieszkańców, dla których ich pogrom był źródłem nadziei nowopowstałej.

Po krótkim wypoczynku zabrali się Moskale do nowej a żmudnej pracy. Zaczęli urządzać branki uliczne — to jest łapano mężczyzn na ulicach do kopania szańców pod Lwowem.

Wszystko im jedno — zdolny czy nie do tej pracy — byle dziennie było 100 do 200 ludzi.

Muzyka grała na wałach i gdy już była dostateczna ilość słuchaczy, wtedy wpadali żołnierze i zagarniali gromadę, pędząc ludzi, jak stali, za miasto na okopy. Byli tam i panowie w cylindrach, rzemieślnicy w bluzach, były i kobiety. Byli zdrowi, byli i chorzy. Te branki trwały przez kilka tygodni, niepokojąc w najwyższym stopniu ludność. W końcu przyłączyła się do tego pogłoska, że w ten sposób będą też brać mężczyzn na wywóz do Rosyi. Zaczęto się więc kryć. Ci, co byli w wieku popisowym, nocowali po ogrodach, piwnicach, strychach, gdzie się dało. Lecz Moskale nie mieli czasu tego uskutecznić. Wszak ważniejszym był wywóz nieruchomości. Przecież trzeba było wyczyścić wszystkie urzędy, szpitale, składy żywności. A i tak kilka wagonów mąki oblano benzyną i spalono, bo na wywóz czasu już nie było. Zaczęli też naprędce podpalać ważniejsze budynki, jak dworzec, pocztę, kasarnie — ale to uratowano. Dworzec tylko najwięcej ucierpiał.

A myśmy już czekali z zupełnie wskrzeszoną nadzieją — bo od czasu gdy aeroplan austryacki ukazał się nad Lwowem, szło wszystko w szalonem tempie. Odtąd żyliśmy już tylko oczekiwaniem. Nawet najwięcej zdenerwowani mówili: Niech już będzie i bombardowanie Lwowa — byle nasi przyszli.

I przyszli. W cudowny dzień ów 22-go już o 9-ej rano widzieliśmy, że tu i tam słychać było strzelaninę. W ulicy Łyczakowskiej i Żółkiewskiej było starcie patroli z ostatnimi oddziałami rosyjskimi.

Radość, jaka nas ogarnęła, może pojąć tylko ten, kto przebył 10 miesięcy w męce poniżenia.

W godzinę miasto udekorowano — kwiaty, kwiaty i jeszcze raz kwiaty sypały się na szczęśliwych oswobodzicieli naszych.

Ludzie płakali, śmiali się, krzyczeli, ściskali żołnierzy, ściskali konie.

To była radość, jakiej się nigdy nie przeżywa — radość prawdziwego zmartwychpowstania człowieka wolnego.

I Lwów miał pełne prawo do tej radości za swoje 10-miesięczne pełne powagi i godności zachowanie się wobec najeźdźcy.

Szkoda tylko, że nie widział tego powszechnego, olbrzymiego radowania się p. Grabski i jego nieliczni już sprzymierzeńcy. Wyjechali. I pan Grabski, chociaż groził, że zostanie, też wyjechał. Wracać nie mają już po co...

Lwów 6 lipca 1915. *Z. K.*

KRONIKA.

„Gazeta Polska“ przynosi pierwsze wiadomości telegraficzne z placu boju. Podajemy je Czytelnikom w Dąbrowie już o 8-ej rano. Te same wiadomości przynoszą nadchodzące tu z najbliższego sąsiedztwa pisma niemieckie dopiero po południu tegoż dnia, a inne pisma polskie i niemieckie dopiero nazajutrz.

Książka „O żołnierzu polskim“ (Kazimierz Tetmajer: O żołnierzu polskim 1795—1915. Nakładem Naczelnego Komitetu Narodowego).

Szczęśliwych i wzniosłych zdarzeń jesteśmy świadkami. Żołnierz polski ożył dziś na nowo w swej chwale i w swoich prawach. Pomaszerowały wyciągniętym sznurem na nowe boje kolumny polskiej piechoty, ułańskie kaski przypomniały czasy dawniejsze a szarżę ułanów Wąsowicza na rosyjskie pozycye porównywać przychodzi z nieśmiertelnej sławy Samosierrą. I trudno aby było inaczej, kiedy tradycye walki z Rosyą żyją w narodzie. Z jednego pokolenia w drugie przędzie się owa nić złota chwały i nić krwawa odwetu. Od niezłomnych Baru rycerzy „wojna z Rosyą jest trwałą, odtąd w wojnie polskiej nie zawarto pokoju.

Z niewielu książek, jakie dziś w czas wojennej zawieruchy opuszczają prasy drukarskie, książka Tetmajera da obraz doskonały polskich bojów o wolność Boć to książka „O żołnierzu polskim“, co nigdy z duszy „pragnienia wolności nie wyrwał i widział Polskę wszędzie tam, gdzie bronią wolności“. Książka napisana piękną polszczyzną, stylem przypominająca niekiedy rozkazy żołnierskie, wskrzesza widma sercu polskiemu drogie. I z tego faktu czerpie swe siły i żywotność trwała tradycya walki z Rosyą o wolność.

Podkreśla autor w swej pracy kilkakrotnie ciągłość owej tradycyi, gdy zwracając się do dzisiejszych legionistów, a boje dawne wspominając, tak pisze: „te ładunki do nieostygłych jeszcze gotowane karabinów, te szable, stępiane na szaszkach, gwerach, spisach i łbach rosyjskich: one są w lufach waszych manlicherów, one dzwonią przy waszym boku. To jest tosamo.“

Legionistom dzisiejszym poświęcony jest też przepiękny ustęp końcowy. Czytamy w nim między innymi: „Było zadaniem tej pracy krótko i najtreściwiej przedstawić Ci Żołnierzu Polski, zawcześnie od ławy szkolnej oderwany, lub od rzemiosła i pługa wezwany hasłem „Za wolność“, historyę Twoją, Twoją tradycyę wielką i świętą. Wnukiem, prawnukiem, praprawnukiem jesteś bojowników, których jedna tylko żywiła myśl: wolność. Nowe są nazwy bitew Waszych i nowe Wasze nazwiska, ale historya Wasza jest ta sama. Naród polski ma swoją odrębną Religię: bohaterstwa — Wy jesteście tej religii wcieleniem. Wasze czyny są czynami ułanów Poniatowskiego, czwartaków warszawskich, powstańców styczniowych“....

Książka piękna w każdym polskim domu czytana i znana być powinna

Książka wyszła nakładem N. K. N. Wydana pod względem typograficznym bardzo starannie, ozdobiona na okładce winietą rysunku art. mal A. Procajłowicza, kosztuje K. 1.50 Do nabycia w składnicy Dep. Org. N. K. N. w Oświęcimiu.

Z neutralnego Księstwa Liechtensteinu. Na początku wielkiej wojny niezależne państwo Liechtenstein proklamowało wszystkim interesowanym mocarstwom swą neutralność, która była konieczną ze względu, że kraik ten, liczący ogółem 12.000 mieszkańców, zniósł od roku 1866 u siebie obowiązek służby wojskowej. Jak dalece surowo przestrzega rząd Księstwa neutralności, dowodzi następujący wypadek Pewien w Szwajcaryi osiadły i tam zatrudniony Liechtensztеińczyk, idąc za przykładem kilku niemieckich towarzyszów pracy, którzy wierni przysiędze zgłosili się do chorągwi, zgłosił się dobrowolnie jako ochotnik do armii niemieckiej. Przjęto go, przez kilka miesięcy kształcono w rzemiośle wojennem i wysłano na front zachodni. Ale tam dosięgła go ręka jego neutralnej ojczyzny i przerwała słodki sen o laurach i zwycięstwach. Rząd Księstwa Liechtenstein przez zdradę odkrył zamiar swego rycerskiego poddanego i zwrócił się bezzwłocznie z powołaniem się na neutralność do niemieckiego ministra wojny o natychmiastowe wykreślenie tego człowieka ze związku armii niemieckiej. Ministerstwo wojny wydało rozkaz do odnośnego pułku, aby nowozaciężnego wojownika odesłano do domu. We Frankfurcie nad Menem zaskoczyła go tu ręka losu w chwili, gdy siedział w wagonie pośród towarzyszów broni i śpiewał wraz z nimi pieśni żołnierskie. — Wyciągnięto go na peron i odczytano mu ukaz rządowy z Vaduz (stolica Ks. Liechtenstein), oraz polecenie rządy niemieckiego, aby go odesłać. Musiał tedy oddać broń i w ten sposób ocalał dla swej ojczyzny. Z ciężkiem sercem narażony na śmiech kolegów i ogólne współczucie, rozstał się z marzeniami o laurach wojennych.

„Okrutni“ Niemcy. Z Genewy donoszą o wezwaniu zamieszczonem w „Petit Parisien“, aby jeńcom wojennym internowanym w Niemczech nie posyłać środków żywności w blaszanych puszkach, gdyż Niemcy, którzy potrafią z wszystkiego korzystać, napełniają te puszki materyałem wybuchowym i używają przeciw wojsku francuskiemu

Psy wojenne i sanitarne. Niedawno wydano odezwę w sprawie dostarczania psów do służby sanitarnej i wojennej. W niej czytamy: Ludność, która dotychczas w sposób patryotyczny odpowiedziała wezwaniu o dostarczanie psów sanitarnych, cieszy się już ze swej ofiarności, widząc niezliczone dodatnie wyniki spowodowane przez te psy w polu. O ile psa sanitarnego można uważać za rodzaj opieki wojennej, o tyle w psie wojennym należy widzieć rodzaj ochrony wojennej. Przeszkadzanie nieprzewidzianym nieprzyjacielskim napadom przez stróżującego lub patrolującego psa, oszczędność na ludziach potrzebnych przy transportach i obozach jeńców, strzeżenie przyczółków mostowych i innych wojskowych przedmiotów, przeszkadzanie strasznym czynom szakali wojennych i inne tym podobne czynności zwróciły na psy uwagę zarządów wojskowych, które też dlatego w wielkiej jeszcze ilości tych psów potrzebują. Do ofiarności publicznej apeluje się ponownie z wezwaniem dostarczenia zarządom wojskowym w nieograniczonej ilości psów nadających się do wspomnianych celów. Na pierwszem miejscu uwzględnione będą psy należące do czterech ras psów policyjnych (Ariodale-Terrier, niemieckie psy owczarskie, Dobormann-pinczery, Rottweiler), następnie rasy psów, nadających się do bronienia i strzeżenia i na słotę wytrwałych. Wszystkie zapytania, podania, wnioski i dary skierować do sekretaryatu austro-węgierskiego Towarzystwa chowu psów policyjnych i wojennych, Wiedeń VII Kirchengasse 41, na piśmie.

Pomnik. W Wyłkowyszkach, jak donosi korespondent wojenny „Arbeiter Zeitung“, odsłonięto pomnik ku czci niemieckich żołnierzy, którzy padli w boju.

Pomnik zbudowany jest z granitowych bloków, jest piękny w swojej prostocie i stanowi prawdziwą ozdobę architektoniczną rynku, pośród którego stoi.

Ku czci autora „Marsylianki“ W rocznicę zburzenia Bastylii, 14 lipca b. r. z wielką uroczystością przeniesiono do Panteonu zwłoki autora „Marsylianki“, oficera armii rewolucyjnej Rouget de Lisle.

W ciągu jednej nocy Rouget de Lisle ułożył tę pieśń bojową — słowa i muzykę — przeznaczając ją dla oddziału ochotników, wyruszających ze Strasburga ku granicy. Nazwa „Marsylianki“ powstała dzięki temu, że Paryżanie usłyszeli ją po raz pierwszy w r. 1792 z ust ochotników, przybywających z Marsylii.

Rouget de Lisle zmarł w r. 1836, ale po Marsyliance, która mu przyniosła nieśmiertelną sławę, nic nie stworzył.

Alfons Costa. Ajencya Hawasa donosi o śmierci Alfonsa Costy, przywódcy demokratów portugalskich. Costa przed kilku tygodniami ucierpiał skutkiem nieszczęśliwego wypadku z tramwajem elektrycznym.

Costa był członkiem wybitnym i wywierał ogromny wpływ. W r. 1913 był prezesem ministrów i zawzięcie prześladował monarchistów i klerykałów. W początkach r. 1914 ustąpił miejsca umiarkowańszemu republikaninowi Machado. Wewnętrzny zamęt w kraju skłonił prezydenta Rzeczypospolitej do powołania na dyktatora generała Pimenta y Castro, ale dyktaturę tę obalił Costa i przywrócił rządy partyi demokratycznej.

Zamęt w Portugalii — poza sprawami natury wewnętrznej — ma za źródło również stosunek do polityki zagranicznej. Demokraci portugalscy są najzawziętszymi zwolennikami trójporozumienia — i Anglia ze wszech sił ich popiera.

Pierwsze lądowanie Anglików w Dardanelach. Sprawozdawca „Journal'a“ pisze, że pierwsze próby lądowania Anglików w Dardanelach miały przebieg wyjątkowo krwawy. 6000 ochotników angielskich zgłosiło się wówczas (25 kwietnia) aby umożliwić gros armii swojej wylądowanie. Okręt „River Clyde“ na który wsiedli, całą siłą pary puścił się na wybrzeże. Anglicy poczęli wyskakiwać na ląd, skąd przyjął ich piekielny ogień turecki. Anglicy przetrzymali ogień, aż nadeszły posiłki, walka trwała dwa dni, ale z owych 6.000 nie został ani jeden przy życiu.

Włosi nie chcą słyszeć o pożyczce wojennej. „Popolo d'Italia“ stwierdza dzisiaj, że tylko w Medyolanie subskrybowano miliony. Bogata Bologna subskrybowała na pożyczkę wojenną tylko 400.000 lirów, Werona ani nawet 50.000. Bogate milionowe miasta Ferrara i Padwa również mało, Tarent, który ma przed sobą sławną potężną flotę włoską tylko 300.000 lirów. Jeżeli tak — grozi „Popolo d'Italia“ — duch mieszczański może stara się wojnę sabotować i ograniczyć na proste obsadzenie terytoryalne, to mieszczaństwo włoskie zniszczy własną egzystencyę, a my postaramy się o szybką dlań likwidacyę.

Bajka o zatopionych dwu miliardach. Z wojennej kwatery prasowej donoszą do pism węgierskich: Pewien podróżny szwajcarski opowiedział taką historyę: Usposobienie we Włoszech jest bardzo przygnębiające, nie tyle jednak zupełną bezowocnością operacyi wojskowych, ile wskutek pewnej pogłoski dyplomatycznej. Ogólnie bowiem opowiadają, że Anglia przyrzekła Włochom pożyczkę 2 miliardów. Włochy jednak pieniędzy nie dostały. Otóż Anglicy podobno utrzymują, że je wysłali już dawno, ale okręt, który je wiózł, padł ofiarą niemieckiej łodzi podwodnej. Włochom nie chce się jednak wierzyć w prawdziwość tego twierdzenia.

Straty wojenne w Królestwie. Głównie ucierpiał lewy brzeg Wisły, prawy mniej: jedno tylko Lubelskie. Siedleckie i wschód gub. Warsz. — dzięki wysokim cenom robi świetne interesy. Ale z niczem nie da się porównać strat w okolicach Rawki — Bzury; tam — zniszczenie doszczętne, nie idące w porównanie z jakiemkolwiek innem. Obywatele ziemscy daleko więcej ucierpieli od włościan (referat w Centr. T-wie Roln.). Niemcy zniszczyli majątek Stolypina pod Kiejdanami i zabrali dużo dokumentów („Warsz. Dziennik“). W dobrach Zubowa w Kowieńskiem Niemcy zabrali 1000 sztuk bydła i wszystko zboże, zniszczyli majątek.

Stan zasiewów w Lubelskiem (począ.tek maja). „Ziemia Lubelska“ pisze o nim, że jest niezły: żyto średnie, miejscami złe, pszenica średnia, miejscami dobra, koniczyna bardzo dobra, rzepak dobry. Naogół stan zadowalniający. Siewy wiosenne: owies już zasiano, siew jęczmienia na ukończeniu, rozpoczęto siew wyki i grochu i sadzenia kartofli. Włościanie obsiewają wszystkie pola, część ziem folwarcznych będzie nieobsiana. Włościanie bez koni pożyczają sobie koni od włościan z końmi. Plantacye ziemniaków będą mniejsze z powodu nieczynności gorzelń, również mniejsze będą plantacye buraków dla braku inwentarza i uprawnych w jesieni pól.

Telefon... „Warszawskij Dniewnik“ opowiada, w jaki sposób w Warszawie można napić się srodze zabronionej wódki. Do restauracyi przychodzi gość i zasiada do obiadu. Ale wpierw domaga się wódki. Kelner żałosnym głosem odpowiada: „Niepodobna! Nie wolno!“ Zrezygnowany gość czeka na zupę. Wtem podchodzi znowu kelner i prosi gościa do telefonu. „Ależ kto może wiedzieć, że ja tu jestem? Skąd pan wiesz, że to mnie wzywają?“ Kelner zapewnia, że się nie myli. Gość idzie — i wkrótce wraca, ocierając wąsy, a po chwili pyta: „Czy nie możnaby raz jeszcze zatelefonować?“ W rachunku liczy się: „za jednorazowe telefonowanie 50 kop“...

Wyroki śmierci. Czytamy w „Kurjerze Płockim“ następujące ogłoszenie urzędowe:

Wyrokiem sądu polowego korpusu Dickhuta z dnia 7 lipca 1915 r. zostali skazani na śmierć z powodu zdrady wojennej: 1) inżynier Ludwik Sawicki z Płocka, 2) ślusarz Augustyn Gecwin z Warszawy.

Wyrok ten na skazanych dzisiaj rano wykonano przez rozstrzelanie.

Płock, dnia 8 lipca 1914 r. Główna kwatera korpusu. Sąd polowy korpusu Dickhuta.

Konskrypcya ludności we Lwowie. Dyrektor policyi dr. Reinlender zarządził częściową konskrypcyę m. Lwowa.

W ciągu 7 dni winien każdy mieszkaniec zameldować się zapomocą przepisanych kartek meldunkowych. Każdy zameldowany w wieku wyżej lat 12 otrzyma upoważniającą do swobodnego pobytu w mieście legitymacyę, którą powinien mieć zawsze przy sobie i okazać na żądanie organów bezpieczeństwa. Kto po ukończeniu tego przeglądu nie wykaże się taką legitymacyą, zostanie pociągnięty od odpowiedzialności karnej, względnie wydalony będzie z miasta.

W bombardowanem mieście Arras. Komunikat naczelnego dowództwa armii niemieckiej doniósł, że w mieście Arras przy ostrzeliwaniu wojsk nieprzyjacielskich powstały pożary, że także katedra stała się ofiarą pożaru. Z tego doniesienia wnioskować można, że nie wiele już pozostało z nieszczęśliwego miasta, leżącego w zakresie walk artyleryjskich. Maurycy Barres, który już przedtem zwiedzał to miasto, opisał w „Echo de Paris“, jak straszliwie ono ucierpiało przez ostrzeliwanie.

„Zwiedzałem przez kilka godzin miasto Arras — pisze Maurycy Barres. — Niemcy bombardują je systematycznie od 6 października. Wszędzie ruiny i słychać straszliwy grzmot dział. Nasz gospodarz przyjmuje nas w sklepie. Mieszkanie jest ciemne, wilgotne, ciasne, ale obecnie w Arras prawdziwy zbytek na tem polega, że się nie jest zabitym. Wychodzimy na przechadzkę. Nigdzie nie widać człowieka. Trawa i mech są pomiędzy kamieniami brukowymi. Worki z piaskiem zasłaniają otwory sklepów. W oknach wszędzie spuszczone żaluzye. Ruiny na prawo, ruiny na lewo. Tu i owdzie jeszcze stoi dom, ale dachy są porozrywane granatami. Często fasada domu zarwała się z góry do dołu. Widać szereg pięter otwartych. Pokoje okropnie wyglądają. Na ścianach wiszą strzępy tapet, zbrudzonych deszczem i dymem od prochu. Z powodu rozwalonych murów można widzieć wszystkie małe zakątki, małe podwórza jakoby z czasów średniowiecznych, chociaż fasady nowoczesne. Malarz znalazłby tu mnóstwo motywów na każdym kroku. Pewien obywatel miasta opowiada mi, że jeden z jego przyjaciół dostał obłąkania i że wiele osób jest zrozpaczonych wskutek zniszczenia ich mienia. Przychodzimy do sławnego ratusza z szesnastego wieku. Ratusz ze swoją słynną wieżą leży w gruzach. Na wielkim i na małym rynku nic więcej, jak tylko gruzy.

Cała wspaniałość miasta stała się stosem kamieni i pogiętego żelaza. Przerażający widok przedstawiają te ruiny.

Ani prefekt, ani biskup, którzy pozostali w mieście, ani generał, który mi towarzyszy, nie zdołali nakłonić ostatnich mieszkańców do opuszczenia miasta. Pozostało 1500 osób, które oczekują, że Prusacy się odwrócą od miasta. Przedtem liczyło miasto Arras 27.000 mieszkańców.

Niemcy ostrzeliwają wszystko w mieście, a ich aeroplany dają im dobre wskazówki“. („Vorwarts“).

„Wzajemność słowiańska“. Świątobliwy Synod rosyjski zabronił nabożeństw z powodu rocznicy śmierci znakomitego reformatora czeskiego Jana Husa, jako też z powodu śmierci egzarchy Józefa. Uniwersytetowi moskiewskiemu pozwolono postawić w auli biust Husa, ale bez żadnych uroczystości.

Literatura wojenna niemiecka. Od początku wojny aż do maja b. r. wyszło z pod prasy 4518 dzieł i broszur w języku niemieckim, poświęconych wojnie. Największa ilość wydawnictw dotyczy spraw politycznych, społecznych, kulturalnych, związanych z wojną, potem idzie literatura nadobna i sztuka, następnie właściwa wojenna literatura i t. d.

Wyrób amunicyi. „Pravo Lidu“ pisze: W fabrykach Škody w Pilźnie pracuje 15 tysięcy robotników. Zatrudnieni są również w święta, aby nadążyć z wygotowaniem amunicyi. Fabrykę znacznie rozszerzono, stawiając cały kompleks nowych budynków. Każdy kawałek terenu fabrycznego w ostatnich miesiącach zużytkowano dla nowych budowli, w starych zaś dobudowano jedno lub kilka piątr.

Wszystko to jednak nie wystarcza, zdecydowano się więc zbudować nową, wielką filię fabryki wraz z kompleksem domów robotniczych.

Z całych Austro-Węgier, a nawet z Niemiec ściągają tu robotnicy. Pracują tam Czesi i Niemcy, Węgrzy, Chorwaci, Polacy, Słowacy; słyszy się wszystkie języki monarchii. Strzelnica nie wystarcza już do wypróbowania nowych lub naprawionych armat, kartaczownic i karabinów maszynowych. Powstaje więc nowa znacznie większa. W mieście słyszy się przez cały dzień huk armat i trzask karabinów maszynowych.

I ludność myśli o wojskach austrowęgierskich w Galicyi, które w znacznym stopniu zwycięstwa swe zawdzięczają wyrobom Skody.

Wysyłanie pakunków do Galicyi. C. k. Dyrekcya kolei północnej komunikuje: Wskutek trudności, wywołanych przez nader liczne wysyłanie pakunków do Galicyi, zaleca się usilnie osobom, jadącym do Galicyi, żeby swoje pakunki przed dostawieniem ich na dworzec, zaopatrywały w trwałe, większe kartki, podające wyraźnie imię i nazwisko właściciela oraz stacyę, do której przeznaczony jest pakunek. Odniesie z tego korzyść podróżny, a służba będzie mogła łatwiej utrzymać porządek.

Z Dąbrowy.

Ofiara na legiony. W Administracyi naszego pisma złożył p. Ignacy Syrkiewicz 5 rb.

Nabożeństwo za poległych Legionistów. W dniu 12-ym lipca o godzinie 8-ej rano w kościele Dąbrowskim odbyło się nabożeństwo żałobne za dusze poległych i zmarłych Legionistów. Nabożeństwo miało charakter bardzo uroczysty. Od wczesnego ranka młodzież skautowa zajęła się przybraniem katafalku, który tonął wprost wśród kwiecia polnego i gałązek świerkowych. Na trumnie jako symbol żołnierzy leżały 2 pałasze oraz czapka, w głowach umocowany był sztandarek z napisem: „Wiernym Synom Ojczyzny“. Po bokach katafalku wpięte były w kwiecie dwa sztandary o barwach narodowych. Nastrój był bardzo poważny, a pienia p. Mirka oraz gra pp. Nowaka i Guzikowskiego podnosiły jeszcze ten nastrój. Po skończonej mszy S-ej Wielebny ks. Prałat wstąpił na ambonę i wygłosił parę słów serdecznych. „I nie grały im organy kościelne i kapłan nie odśpiewał modłów nad ich zwłokami i rodzina nie odprowadziła ich do mogiły. A jednak oni mieli pienia, śpiewały im ptaszęta, dzwoniły im dzwoneczki liliowe na łące, a las szumem swym do snu ich kołysał“. Tak mówił sędziwy kapłan, a szlochanie niewiast i starców było mu akompaniamentem.

Młodzież skautowa, która trzymała straż przy trumnie w czasie nabożeństwa, stała poważnie, a w oczach ich można było czytać jakby przysięgę, daną tym naszym Bohaterom. Zdawali się mówić! „Śpijcie spokojnie, my pójdziem kiedyś Waszym szlakiem, tak nam dopomóż Bóg“. Nabożeństwo zakończył śpiew, rozpoczęty przez skautki z Sosnowca pieśnią „Boże coś Polskę“. Wszyscy przyszli, by uczcić tych drogich, nam zmarłych, brak było tylko... ale może oni poszli na bój, by walczyć w imię Ojczyzny? A my wszystkim, którzy się przyczynili do uświetnienia nabożeństwa, a w szczególności Wielebnemu Księdzu Prałatowi za słowa otuchy, które wlał w serca nasze, pp. Nowakowi, Mirkowi Guzikowskiemu, oraz organizacyi skautowej, składamy serdeczne podziękownie Liga Kobiet w Dąbrowie.

Podczas nabożeństwa zebrano na zapoczątkowanie funduszu dla wdów i sierot po poległych Legionistach, bonami 17 rb. 38 kop. rosyjską monetą 4 rb. 57 kop. koron 24 halerzy 10 i marek 4—36 fen. Ogółem koron 72 halerzy 36.

Dochód z „Żywego Dziennika“. Liga kobiet w Dąbrowie donosi, że czysty dochód z „Żywego Dziennika“ i koncertu w dn. 11/VII wyniósł Kr 489.68. Dochód ten w całości przeznaczony został na zapomogi dla rodzin legionistów.

Zawiadamiając o tem Sz. publiczność, Liga kobiet składa niniejszem jeszcze raz serdeczne podziękowanie wszystkim tym osobom, które udziałem swym przyczyniły się do zwiększenia funduszu, mającego użyć w ciężkiej doli tym, których najbliżsi krew swą i życie poświęcili dla Ojczyzny.

Poświęcenie nowego szpitala. Wczoraj odbyło się w Dąbrowie poświęcenie nowego szpitala powszechnego, założonego kosztem gminy. Dzięki inicyatywie władzy wojskowej, a zwłaszcza komendanta obwodu p. pułkownika Balzara, i poparciu lekarza obwodowego p. d-ra Godłowskiego, gmina Dąbrowa przystąpiła do wykonania już długo zamierzonego planu. W stosunkowo krótkim czasie stworzono, rzec można, pomnik nowych stosunków.

Aktu poświęcenia dokonał ks. prałat Augustynik, który jako pierwszy przywitał zgromadzonych i wyłuszczył znaczenie uroczystości. Imieniem rady gminnej przemówił p. dyr. Grabiński, zaznaczając, że podczas gdy inne grody się walą, Dąbrowa aspiruje na szarżę miasta. Pan pułkownik Balzar, który się zjawił z fukcyonaryuszami komendy, podziękował ks. Augustynikowi i radzie gminnej, jako przedstawicielce obywatelstwa za ofiarność i pracę, której wyrazem jest oto powstały przytułek dla nieszczęśliwych chorych.

Szereg przemówień zakończył kierownik szpitala p. dr. Kożuchowski, któremu w pierwszym rzędzie należy się wyraz uznania, za szybkie i wszelkim wymaganiom hygieny odpowiadające wykonanie adaptacyi. P. dr. K. prosił zgromadzonych o zaufanie do niego i dalsze poparcie.

Szpital obejmuje 40 łóżek, posiada salę operacyjną, łazienki, wodociąg i oświetlenie elektryczne.

Z Sosnowca.

Zaszczytne odznaczenie Sosnowiczanina. W rozkazie dziennym brygadyera J. Piłsudskiego z dn. 5 czerwca między innemi czytamy: „Lachor Jan, szeregowiec V batalionu, cofając się przy odwrocie z Kozinka, ostatni osłaniał celnymi strzałami odwrót swoich, a będąc zupełnie odcięty schował się w dole na ziemniaki, by po 24 godzinach, spędzonych o głodzie, przekraść się do swoich“.

Nadmienić przytem musimy, iż ob. Jan Lachor jest Sosnowiczaninem; rodzice jego również w Sosnowcu przemieszkują; dzielność syna zapewnie ich ucieszy. Mogą być dumni!

Jeszcze podatki. Magistrat sosnowiecki ogłosił, iż wskutek rozporządzenia p. landrata będzińskiego, zaległe podatki skarbowe mają być ostatecznie uiszczone do 15 b. m., zaś wrazie niezapłacenia do tego czasu mają być pobory dokonane przymusowo. Skądinąd dowiadujemy się, iż rada magistracka, duchowieństwo i obywatelstwo zwróciło się do władz wyższych z prośbą, aby ze względu na ciężki stan materyalny Sosnowca podatki te anulować. Odpowiedź dotychczas na to podanie nie nadeszła.

Zawieszenie. Przed wojną między innemi funkcyonowała w Sosnowcu filia Towarzystwa Rozwoju Przemysłu, Rzemiosł i Handlu, zainicyowanego w swoim czasie przez grono, skupione około warszawskiej „Dwugroszówki“. W okresie wojny, jak zresztą wszystkie inne miejscowe instytucye, towarzystwo to nie wszczynało żadnej działalności. Aż dopiero przed kilku tygodniami poszczególne jednostki z grona członków, bez porozumienia się z właściwym zarządem, zwołały ogólne zebranie członków, gdzie z pominięciem członków zarządu zostały dokonane wyboru nowego zarządu. Na zebraniu tem również były omawiane sprawy, związane z przyszłą działalnością Towarzystwa.

Lokal na biuro temu Towarzystwu wyznaczył zupełnie bezpłatnie w swojej posesyi na ul. Iwangrodzkiej p. W. Malinowski; charakterystyczne że do biura tego bez niczyjego upoważnienia władczono redakcyę znanego brukowca „Głosu Polskiego“.

Towarzystwo Rozwoju po kilku tygodniach przedwstępnej działalności zostało przez władze okupacyjne zawieszone, oprócz tego nałożono na zarząd karę w kwocie 400 marek.

Bezpośrednią przyczyną zawieszenia Tow. były prawdopodobnie wieści, rozsiewane przez aferzystów, którzy obawiają się konkurencyi.

Na marginesie wojny.

Dąbrowa, 17 lipca.

(mj) Teren wschodni zaczyna przykuwać uwagę wznowioną ruchliwością na różnych frontach. Gdy z okolic Lubelskich, na północ od Kraśnika, przychodzą jedynie wiadomości o niezmienionem położeniu, z innych stron dochodzą wieści, które działałyby w innym wypadku alarmująco, gdyby nie przytępiona wrażliwość po niesłychanych zmianach, jakie zaszły na tej widowni wojennej w ciągu ostatnich dziesięciu tygodni.

Niemcy przekroczyli Windawę, co mogłoby oznaczać, że zamierzają kierować się znowu ku Mitawie i Rydze. Równocześnie dochodzą słuchy o bitwie morskiej, jaka miała się odbyć niedawno koło Gotlandyi, co dałoby się doskonale połączyć z operacyami na bądzie.

W północnej stronie Kongresówki zajęli Niemcy Przasnysz i staczają zwycięskie walki na południe od tego miasta. Pozycya pod Przasnyszem była ogromnie mocna, skoro Niemcy nie mogli się przy niej utrzymać mimo zażartych walk w miesiącu lutym. Dzisiaj, walcząc już na południe od Przasnysza, znajdują się bardzo niedaleko obu twierdz: Pułtuska i Ostrołęki. Jest to bardzo interesująca niespodzianka.

Odrzucanie Moskali z Galicyi weszło w nowy okres. Wojska sprzymierzone zdobyły nie tylko północny brzeg Dniestru na wschód od Złotej Lipy, ale także nad Bugiem dotarły już do Sokala i wbiły się jeszcze większym klinem między moskiewską armię południową i centralną.

Druga połowa lipca, jak to już wspominano w niniejszych uwagach, zaczyna zbliżać się naprawdę ku rozstrzygającym posunięciom.

Telegramy „Gazety Polskiej“

Depesze prywatne.

Biuletyn urzędowy turecki.

KONSTANTYNOPOL 15 lipca (Ag. Milli). Kwatera główna donosi:

Front dardanelski. W nocy z 12 na 13 lipca oddziały wywiadowcze naszego prawego skrzydła zdobyły w odcinku Ari Burnu w nieprzyjacielskich rowach strzeleckich skrzynie, pełne gilz na bomby. Na tem skrzydle odrzuciliśmy nieprzyjaciela, gdy usiłował zbliżyć się do naszych rowów strzeleckich. Na lewem skrzydle nieprzyjaciel w obawie przed atakiem prześwietlał przez całą noc okolicę i strzelał w pustkę.

Seddil Bahr. Rano 13 lipca zaczął nieprzyjaciel lekką kanonadą na całym froncie. O godz. 4 popołudniu po gwałtownem przygotowaniu artylerzyckiem przeszedł do kilkakrotnego ataku na nasze lewo skrzydło. Nasze kontrataki z najeżonymi bagnetami odrzuciły nieprzyjaciela i zadały mu ciężkie straty. Ponadto wyrzuciliśmy nieprzyjaciela z części rowów strzeleckich, które nam zabrał 12 lipca. Nieprzyjaciel musiał wrócić na dawne pozycye. 14 Anglików, którzy na czas nie uciekli, wzięliśmy do niewoli.

Nasze bateryе anatolskie pomagały skutecznie w walkach z 12 i 12 lipca. Dwa kontrtorpedowce nieprzyjaciela, które zapędziły się w okolice Kere vizdere, uciekły przed celnymi strzałami tych baterуi.

Jeden z torpedowców nieprzyjacielskich, nawiedzający zazwyczaj zatokę Saros, został ugodzony 2 strzałami naszej artyleryi i musiał uciekać.

Front w Mezopotamii. Motorowiec nieprzyjaciela, który w nocy z 10 na 11 lipca usiłował zbliżyć się do grobli Eufratu na zachód od Corna, został odrzucony ogniem naszych straży. Rano 11 lipca usiłował nieprzyjaciel wylądować pod osłoną kanonierek, ale nasz kontratak odrzucił go i zadał mu ciężkie straty.

Nastroje w caracie.

HAMBURG 16 lipca. „Hamb. Fremdenblatt“ donosi, że członkowie Dumy, którzy powrócili z frontu, opowiadają o groźnym nastroju w wojsku i prawdopodobieństwie dalszych przegranych.

BUKARESZT 16 lipca. Według wiadomości z Moskwy wytoczono tam proces o zdradę stanu zwolennikowi Tołstoja Drowi Makowickiemu i 40 jego towarzyszom, ponieważ wydali memoryał przeciw wojnie.

BERLIN 16 lipca. Jak teraz dopiero stwierdzają, w bitwie pod Gotlandyą dnia 2 lipca rosyjski krążownik opancerzony „Rurik“ został ciężko uszkodzony i znajduje się obecnie w naprawie w Kronsztadzie.

PETERSBURG 15 lipca. „Riecz“ odpowiada Goremykinowi na jego zapytanie o zamiary Dumy, zadane onegdaj konwentowi seniorów Dumy, że kraj szuka instynktownie punktu oparcia, gdy wszystko dokoła staje się chwiejne. W kraju obudził się popęd samozachowawczy i stąd żądanie silnego punktu oparcia na wszystkie ewentualności.

Minister spraw wewnętrznych zarządził usunięcie wszystkich środków spożywczych oraz przedmiotów mosiężnych i miedzianych, gdyby nieprzyjaciel zbliżał się ku zagrożonej okolicy. Także dzwony kościelne mają być usunięte, a żniwo zniszczone.

Bitwa morska pod Gotlandyą.

WISBY 15 lipca. (B. Ritzau). Z Jugarn na Gotlandyi telefonują do gazety w Gotlandingen, że wczoraj od wieczora do godz. 2 w nocy widziano gwałtowne morze ognia. Rybacy, którzy w nocy byli na morzu, opowiadają, że słyszeli gwałtowną kanonadę.

Narzekania w Izbie lordów.

LONDYN 14 lipca. Minister bez teki Lansdowne postawił wniosek przyjęcia w 2-im czytaniu bilu o regestracyi. Objaśniał przytem dawniejszą politykę militarną Anglii i wspomniał, że wedle jego wiadomości 22 do 23 dywizyi walczy na froncie europejskim. Przy omawianiu trudności z amunicyą oświadczył, że dostawcy postawili rząd wobec zawodu. Anglia robi konkurencyę sojusznikom na targu zagranicznym. Nikt się nie dowie, jakie szkody kraj poniósł przez brak organizacyi. Bil nie zawiera nic, coby utwierdzało przymus państwowy. Ten musiałby być zaprowadzonym drogą nowej ustawy. Mówca sądzi, że naród nie ścierpi długo służby ochotniczej z jej niesprawiedliwością i anomaliami. Bil zbliża się poniekąd do przymusu państwowego, o ile regestracya ułatwi wprowadzenie obowiązku służby. Przeciwnicy niech powiedzą, czy wiadomo im, jak długo wojna potrwa, czy zatem wojna obejdzie się bez przymusu służby. Kitchener życzył sobie bilu, ażeby werbunek dobrowolny został ułatwiony. Przeciwnicy niech zastanowią się, czy Kitchener nie musiałby wprowadzić przymusu, aby nie dopuścić do niepomyślnego wyniku wojny.

Bil został w drugiem czytaniu przyjęty..

Przeciw republice.

PARYŻ 15 lipca. Hervé stwierdza w „Guerre Sociale“, że w całej Francyi, zarówno w Paryżu jak i na prowincyi, odbywa się silna agitacya antyrepublikańska. Na froncie obiegają pogłoski, że w Paryżu panuje głód, że robotnicy, obnosząc czerwone sztandary, manifestują przeciw republice. Z całej prowincyi, szczególnie z Ardeche, Haute-Loire, Seine-et Marne, otrzymuje listy, które potwierdzają te pogłoski. W innych znów listach czyta, że księża występują z ambon przeciw republice, która jedynie ma być winna nieszczęściu. Herve rozsiewaczy tych pogłosek nazywa zdrajcami ojczyzny, którzy świadowie lub nieświadomie wspierają sprawę nieprzyjaciół.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. Dr. [illegible]hał Janik. Dyrektor administracyi: Zygmunt Hałaciński.

Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrowie, Klubowa 4.